

Filip Musiał

Przepraszam, że bronię

W pierwszej dekadzie Polski „ludowej” osoby skazywane za przestępstwa polityczne starano się pozbawić prawa do obrony. Część adwokatów podporządkowywała się wytycznym partii komunistycznej.

W pierwszej latach Polski „ludowej”, gdy komunistyczna mniejszość zdobywała dopiero kontrolę nad społeczeństwem sprawy polityczne rozpatrywano przed w pełni serwilistycznymi sądami wojskowymi. Po podporządkowaniu sądów, rozpoczęto szczegółowy przegląd obrońców – aby usnąć tych, którzy nie stosowali się do nakazów partii komunistycznej. Henryk Holder szef Departamentu Służby Sprawiedliwości Ministerstwa Obrony Narodowej, uczynił sędziów w pełni odpowiedzialnymi za sytuację na sali rozpraw i nakazał im ukrócenie *warcholstwa i propagandy reakcyjnej na sali sądowej* – za jakie uznawano próby faktycznego bronięcia oskarżanych osób.

Mecenas nie będzie bronił

Jednym z krakowskich adwokatów, którym odebrano prawo do bronięcia przed sądami wojskowymi był Rudolf Güntner. Po latach wspominał: *w grudniu 1946 roku podczas mojej obecności w Wojsk[owym] Sądzie Rejon[owym] w Krakowie spotkał mię na korytarzu [szef sądu] ppłk dr [Antoni] Łukasik i zaprosił bym go zaraz odwiedził w jego kancelarii. Gdy wszedłem, powiedział do mnie: „podobno pan mecenas jest stałym obrońcą wojskowym, jak też wygląda taka legitymacja? Wyjąłem wtedy legitymację tę z fotografią w twardej okładce i podałem mu” – na co ppłk dr Łukasik oświadczył krótko: „Nie zwrócę panu mecenasowi tej legitymacji i więcej pan nie będzie bronił”.*

Od lipca 1946 roku szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie miał opiniować obrońców wojskowych – w praktyce jednak opinie sporządzali funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Szef sądu żądał by w „pierwszym rządzie” wziąć pod uwagę *stosunek do Rządu Jedności Narodowej, zachowanie się podczas okupacji, przynależność partyjną i udzielanie się w pracy społecznej. Ponadto proszę zebrać wiadomości z działalności do roku 1939.* Polityczny charakter obowiązków obrońców w Polsce „ludowej” sformalizowano we wprowadzonej w czerwcu 1950 roku ustawie o ustroju adwokatury, w której zapisano między innymi: *adwokatura współdziała z sądami i innymi władzami w obronie porządku prawnego Polski Ludowej i powołana jest do udzielania pomocy prawnej zgodnie z prawem i interesem mas pracujących.*

Trybik w maszynie

Rolę jaką w komunistycznym państwie przewidziano dla obrońców doskonale ilustruje wypowiedź ppłk. Włodzimierza Ostapowicza szefa Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu, który w październiku 1952 roku pisał: *są wreszcie obrońcy, którzy zdradzają zupełnie brak zrozumienia roli obrońcy przed sądem ludowym, którzy uważają siebie nie za pomocników sądu w dążeniu do osiągnięcia słusznego i sprawiedliwego rozstrzygnięcia sprawy, a za przedstawicieli oskarżonych i często wbrew oczywistym wynikom sprawy idą dalej w przedstawionej obronie, jak sami oskarżeni [...] wystąpienia tych obrońców przed*

sądem zawierają elementy solidaryzowania się z oskarżonymi, ich klientami. obrońcy ci nie nadają się do pełnienia funkcji obrońcy przed sądami wojskowymi.

Środowisko adwokackie w pierwszych latach Polski „ludowej” było w pewnej części wolne od postawy serwilistycznej prezentowanej przez wojskowych sędziów i prokuratorów. Kolejne decyzje administracyjne, orzeczenia, instrukcje i „wytyki” sprawiały jednak, że wśród obrońców – zwłaszcza wojskowych – dominującą cechą stawała się zawisłość i dyspozycyjność. Na problem ten zwracała uwagę adwokat Alicja Pintarowa twierdząc, że *adwokaci nie mogą wykraczać poza dyspozycje MBP*. W konsekwencji takiego postrzegania roli obrońcy, jak podkreśla wrocławski historyk Krzysztof Szwagrzyk, stawali się oni często *oskarżycielami zapominając, być może ze strachu, o swej powinności*. Znane są przypadki, *gdy poszczególni obrońcy wojskowi w rzekomej obronie podnosili zarzuty dodatkowo obciążające oskarżonego*. Nie były to jednak postawy charakterystyczne dla całego środowiska obrońców wojskowych. Z kolei sędzia wojskowy Józef Waszkiewicz pisał, że *adwokat zawsze [był] traktowany w procesie za ledwie z tolerancją, jako zło konieczne, jak człowiek od którego dosłownie nic nie zależy*.

Upolitycznienie oskarżenia

Jednym z krakowskich adwokatów, który poszedł w obronie swego klienta zbyt daleko był Adolf Liebeskind. Jeszcze przed wojną ukończył studia prawnicze na UJ i uzyskał tytuł doktora praw. Od 1934 roku prowadził własną kancelarię w Krakowie – w tym czasie był obrońcą w procesach działaczy komunistycznych, między innymi w głośnym procesie pracownic „Semperitu”. W czasie wojny został zmuszony do likwidacji kancelarii, wznowił jej działanie w kwietniu 1945 roku. Był obrońcą wojskowym – cieszącym się zaufaniem lokalnych władz komunistycznych. W 1952 roku, w procesie pokazowym przeciwko działaczom młodzieżowej harcerskiej organizacji konspiracyjnej, bronił głównego oskarżonego w tej sprawie Józefa Umińskiego – drużynowego działającej w podziemiu Drużyny im. Jeremiego Wiśniowieckiego. Komuniści wiązali z procesem duże nadzieje, przygotowując go jako znaczący element kampanii w propagandowej „bitwie o młodzież”. Na ławie oskarżonych zasiedli harcerze z „Zastępu Rysiów” funkcjonującego pod kryptonimami „Stalowi Polacy” oraz „Wolność i Sprawiedliwość”. Ich działalność w zasadzie ograniczała się do terenu Mielca i Krakowa, jednak tuż po aresztowaniach sprawę przejął pod nadzór Departament Śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Akt oskarżenia był kilkakrotnie redagowany w Warszawie. W prace nad ostatecznym tekstem zaangażowane było szefostwo MBP. Prawdopodobnie Stanisław Radkiewicz przekazał maszynopis Józefowi Różańskiemu i Julii Brystygierowej z uwagą: *akt oskarżenia wymaga dalszego upolitycznienia. Oskarżeni nie mogą być pokazani jako „bohaterzy” – tak jak to tu pokazano*.

Linia polityczna rozprawy

Proces miał być elementem akcji propagandowej, której celem było skompromitowanie młodzieżowego podziemia niepodległościowego. Szczegółowo przygotowano jego scenariusz – przewidywano, że mogą go zaburzyć zeznania skazywanych harcerzy – jednak od nich wymagano jedynie szczegółowego opisu działalności zastępu – oskarżyciel, sąd i propagandziści mieli tę niepodległościową działalność przedstawić w krzywym zwierciadle – ukazując jej rzekomo „bandycki” charakter. Dobrano odpowiedni skład sędziowski, prokuratora specjalnie na tę rozprawę sprowadzono spoza Krakowa. Jak podkreślił szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Krakowie – ppłk Grzegorz Łanin: *przed mającym się odbyć procesem szef Wojskowego Sądu Rejonowego zebrał adwokatów m.in. Liebeskinda, którym oświadczył, że na rozprawie w sprawie bandy*

Umińskiego winni bronić oskarżonych, ale w żadnym wypadku nie wolno im łamać linii politycznej tego procesu. Nad jego przebiegiem czuwali szef sądu – który jednocześnie przewodniczył składowi sądzącemu, prokurator, wojewódzcy działacze Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz funkcjonariusze WUBP.

Prowokacyjne wystąpienie

Proces miał toczyć się w atmosferze całkowitej dezaprobaty dla skazywanych harcerzy – na salę sądową, poza rodziną oskarżonych wpuszczono przedstawicieli partii komunistycznej, funkcjonariuszy UB oraz „aktyw robotniczy”. Wydawało się, że efekt zostanie osiągnięty, na sali sądowej panowała atmosfera wrogości dla skazywanych – i ją właśnie opisywali i uwieczniali reżimowi dziennikarze. Propagandowy sukces został jednak zagrożony wystąpieniem Liebeskinda, które, jak później relacjonowano w informatorze wydawanym przez Referat Sprawozdawczy Komitetu Centralnego PZPR: *było prowokacyjne. Powoływał się na wypowiedzi Lenina i Andrieja Wyszyńskiego oraz zacytował słowa tow. Bieruta z VI Plenum, że „będziemy z całą wyrozumiałością i życzliwością traktowali tych, którzy w przeszłości błędzili, a dziś chcą z całym oddaniem służyć narodowi” i starał się zasugerować, że odnosi się to do oskarżonego Umińskiego.* Jednak nie to zaburzyło linię procesu, ale fakt, że *po zakończeniu przemówienia adwokata – padły oklaski ze strony rodziny oskarżonych, które zostały podchwycone przez część zebranych.* Oklaski były przejawem sympatii, solidaryzowania się publiczności z oskarżonymi – w rozprawie pokazowej było to niedopuszczalne.

Niefortunne wystąpienie

Adolf Liebeskind szybko zorientował się, że jego obrona poszła zbyt daleko. Jak podkreślał szef WUBP – Łanin: *po zakończonej rozprawie wszedł na salę narad Sądu i począł przeproszać Prokuratora i Przewodniczącego Sądu oraz sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, tj. tow. Prymę i Gabarę za swoje niefortunne wystąpienie.* Szkoda została jednak już wyrządzona, a adwokat nadużył zaufania przedstawicieli partii komunistycznej, dlatego, jak podkreślił Łanin *tow. Pryma polecił adwokata Liebeskinda po upływie 2-ch miesięcy od daty zakończenia procesu skreślić z listy obrońców sądowych. Skreślenie nastąpi po 2-ch miesiącach, żeby nie stwarzać podejrzenia, że skreślono go w związku z tym procesem.* Jednak nie tylko przedstawiciele PZPR uznali, że Liebeskind faktycznie broniąc skazanych przekroczył ramy ustalone dla adwokatów w procesach pokazowych z wnioskami o skreślenie go z listy obrońców wojskowych wystąpił szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie ppłk Władysław Stasica, a planował to również uczynić naczelnik Wydziału Śledczego WUBP w Krakowie por. Walerian Zdrojewski. Ten ostatni jednak uznał, że *w związku z wnioskiem WSR Kraków – nieaktualne jest wystąpienie [o skreślenie z listy obrońców wojskowych] przez nas.*

Wyrok w tzw. procesie „Stalowych Polaków” zapadł w końcu marca 1952 roku – natomiast w czerwcu Rada Adwokacka Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Krakowie zrealizowała polecenie Prymy. Uchwalono by skreślić Liebeskinda z listy adwokatów, ponieważ *ustalono, że zachowanie się Dr A. Liebeskinda oraz sposób wykonywania zawodu adwokackiego nakazuje przyjąć, że Dr Liebeskind nie daje rękojmi wykonywania zawodu zgodnie z zadaniami adwokatury w Polsce Ludowej.*

Socjalistyczna sprawiedliwość

Zadaniem sądu w państwie komunistycznym – poza represją poprzez wyrok – było indoktrynowanie społeczeństwa, a adwokata wspieranie sądu w tych działaniach. Z kolei rolą Rady Adwokackiej – jak zapisano w uchwale o skreśleniu Liebeskinda z listy adwokatów – było: *strzec, aby poszczególni członkowie adwokatury tego zadania nie wypaczali lub uniemożliwiali wykonywanie zadań adwokatury, jako ważnego współczynnika wymiaru socjalistycznej sprawiedliwości*. Miała to czynić po to by „wychowawcza rola sądu” nie była hamowana przez niewłaściwe i obce ideologicznie wystąpienia takich adwokatów, którzy korzystając z ustawą zagwarantowanej wolności słowa, podrywaliby w masach pracujących zaufanie do wymiaru sprawiedliwości i przedstawialiby jego rolę i znaczenie w błędnym świetle.

Po skreśleniu Liebeskind walczył o przywrócenie go na listę adwokatów. Pisząc do ministra sprawiedliwości podkreślał: *widoczną jest dla mnie rzeczą, że Rada Adwokacka wysunęła wniosek – o tym że nie daje rękami wykonywania zawodu – tylko z jednego przemówienia w dniu 26 III 1952 roku, które stało się przedmiotem postępowania dyscyplinarnego i spowodowało skreślenie mnie z listy adwokatów*. Dawał zarazem wyraz pełnego zrozumienia i zgody na instrumentalizację obrońców w komunistycznym „wymiarze sprawiedliwości”. Zaznaczył, że przewodniczący składu sądzącego *nie upomniął mnie, ani nie odebrał mi głosu [...] co we mnie wywołało wrażenie, że moje przemówienie nie uchybiło celom wychowawczym procesu*.

Myśl gonila myśl

Adolf Liebeskind tłumaczył się: *samokrytycznie przyznaję, że w ferworze obrończym zapomniałem polityczne i wychowawcze znaczenie procesu [...] przemawiałem pod wrażeniem mowy Prokuratora, który domagał się kary śmierci dla Umińskiego. Byłem bardzo podniecony. Myśl gonila myśl. Przyznaję się do błędu, który był niezamierzony*. Ostatecznie Liebeskind stwierdził: *codziennie w moich pismach, wystąpieniach przed Sądem wojskowym, w mojej pracy społecznej składam dowody najbardziej pozytywnego ustosunkowania się do dzisiejszej rzeczywistości i do państwowej racji stanu. Nie zamierzam dłużej rozpisywać się na ten temat, bo jest to oczywiste i niesporne, że pragnę dalej ofiarnie pracować nad pogłębieniem socjalistycznej praworządności*. Również zdaniem członków Rady Adwokackiej, którzy podejmując uchwałę o skreśleniu Liebeskinda zrealizowali nakaz partii komunistycznej, był on obrońcą dotąd słusznie realizującym wytyczne, a *wypadek wystąpienia adw. Dr Liebeskinda na rozprawie w dniu 26 III 1952 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie, miał charakter odosobniony*. Po ponad dwóch latach starań – już w trakcie pierwszych symptomów „odwilży” w listopadzie 1954 roku przywrócono Liebeskinda na listę adwokatów.

Jeden z wielu

Przypadek Liebeskinda nie był oczywiście odosobniony. Komuniści próbowali wpłynąć na skład osobowy Izby Adwokackiej w Krakowie przeprowadzając kolejne weryfikacje, w ramach których starano się skreślać z listy adwokatów osoby, które uznawano za wrogie wobec nowej władzy. Postawa adwokatów była śledzona przez funkcjonariuszy UB i ich agenturę, członków PZPR – zwłaszcza organizacje partyjne przy Izbie Adwokackiej, a w czasie rozpraw przez sędziów i prokuratorów. W kilka miesięcy po „sprawie Liebeskinda” na ręce naczelnego prokuratora wojskowego w Warszawie spłynęło pismo od wojskowego prokuratora rejonowego w Krakowie – kpt. Bogdana Górniego. Opisywał proces, w którym postanowiono, że *treść rozprawy i wyroku rozprowadzona zostanie na zewnątrz przez prasę*. Podkreślił, że *przeprowadzony przewód sądowy potwierdził całkowicie tezy aktu oskarżenia*,

wykazał niezbicie winę oskarżonych, jednak obrońcy Włodzimierz Gottlieb (później zmienił nazwisko na Bogucki) i Zygmunt Rogowski usiłowali wykrzywić sens polityczny rozprawy starając się, swoimi pytaniami tak do oskarżonych jak i świadków wykrzywić jego bezsporną prawidłową linię. W związku z tym Górny napisał: uważam, że obaj wyżej wymienieni obrońcy pokazując swoje zdecydowanie wrogie oblicze do Polski Ludowej, jej ustroju, przekreślili się całkowicie jako obrońcy i to nie tylko wojskowi [...] Wystąpienia obrońców Gottlieba i Rogowskiego kwalifikuję jako wrogie wystąpienia w toku obecnej akcji przedwyborczej [do Sejmu], tym bardziej po sprawie adwokata Liebeskinda na tut. terenie krakowskim.

Działania komunistów nie zdołały doprowadzić do pełnego serwilizmu adwokatury. Jednak rozbudowany system kontroli obrońców sprawił, że wielu z nich zaakceptowało swoją rolę jako trybu maszyny, której obce było pojęcie sprawiedliwości, zastąpione interesem politycznym komunistycznej mniejszości.

Pierwodruk: „Dziennik Polski”, 2 IX 2005; przedruk: *Od Hitlera do Stalina*, red. F. Musiał, J. Szarek, „Z archiwów bezpieki – nieznanne karty PRL”, t. 6, Kraków 2007